Po przeczytaniu oddaj drugiemu!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III **Warszawa, dnia 1 — 15 kwietnia 1941 roku** **Nr. 10 (59)**

SPOWIEDŹ WIELKANOCNA

„Mów synu — ja jestem i słucham."

W Imię Ojca i Syna i Ducha:
Spowiadam się przed Tobą Polsko umęczona,
wyznam Ci dzisiaj głośno wielką moją winę,
odbędę swoją spowiedź, jak człowiek co kona —
zgrzeszyłem myślą, mową, zawiniłem czynem.

W życiu mi chleb codzienny był jedyną troską,
i oto, nie o Ciebie, drżałem i walczyłem,
Ciebie w pracy nie czułem umęczona Polsko,
nie brałem Cię za hasło, podnietę i siłę.

Kłamałem mówiąc z dumą o mnie i o Tobie:
„My", bo z nas każde żyło wcale innem życiem,
Tyś szła drogą przeznaczeń, jam wynalazł sobie
pod Twym królewskim płaszczem dogodne ukrycie.

Zawiniłem czekaniem, biernością, umiarem,
jutro miało zaczynać mi życie od nowa.
Zniszczyłem wolę czynu, podkopałem wiarę
w to co dla Ciebie miałem w sobie wypracować.

Za te i inne grzechy, których nie wymieniam,
a z których każdy zwiększa skruchę mą i winę,
nie proszę dzisiaj, Polsko, Twego rozgrzeszenia:
dasz je, gdy się wykażę czynem albo zginę.

Więc usłysz mnie, o Panie, usłysz i wysłuchaj!
W Imię Ojca i Syna i Ducha.

„RZUĆCIE TROSKI ŻAŁUJĄCE"

„Za dwojakie pohańbienie i zelżywość waszą... z działu ich i w ziemi ich dwojakie dziedzictwo posiądziecie..." (Izaj. 61-7)

Gdziekolwiek na lądach i morzach świata dociera Słowo Boże, gdziekolwiek do stóp Krzyża garną się rzesze skrzywdzonych i poniżonych, — tam wszędzie dwie daty święte Dobrej Nowiny, dwa symbole Wszechmocy i Wszechmiłości Boskiej najgłębiej przenikają w udręczone serca i najżywsze w nich budzą echa: Narodzenie i Zmartwychwstanie Syna Bożego.

Bowiem skrzywdzeni i poniżeni niczego tak gorąco nie pragną, jak sprawiedliwości, a właśnie Boże Narodzenie jest zapowiedzią jej tryumfu, zaś Zmartwychwstanie Pańskie — tryumfem samym.

Czas wojny to czas „zelżywości i pohańbienia". Rosną więc szeregi skrzywdzonych i poniżonych, lecz zarazem wzmaga się wołanie o sprawiedliwość, o kres doświadczeń i niedoli, o przywrócenie mocy prawa, deptanego bezkarnie przez nieprzyjaciół Boga i ludzi.

Drugą już Wielkanoc obchodzi Polska w niewoli. Drugi już raz w uroczystej ciszy wielkanocnego poranka nie zabrzmi nigdzie radosne Alleluja. W żadnym polskim domu nikt nie zanuci „Wesoły nam dzień dziś nastał". Nikt nikomu nie złoży beztroskiego życzenia „Wesołych Świąt".

Czyżbyśmy więc mieli i tegoroczną Wielkanoc przeżyć jak w zeszłym roku, wciąż pod tem samem wrażeniem klęski, w żałobnem skupieniu i w rozmyślaniach o śmierci? Dzień Zmartwychwstania Pańskiego — święcić jak Dzień Zaduszny?

Niewiele zapewne znajdzie się w Polsce rodzin, dla których taki właśnie obchód Wielkanocy nie byłby aż nadto uzasadniony. **Jako naród jednak — nie mamy istotnych powodów do powszechnej żałoby narodowej właśnie teraz.**

I wcale nie dla tego, że symboliczne znaczenie Wielkanocy tak nieodparcie narzuca wyobraźni patrjotycznej wizję zmartwychwstającej Polski, przywalonej podwójnym kamieniem grobowym. Byłoby w tej wizji więcej uroku i marzenia, niż prawdy i myśli.

Nie zmartwychwstaje bowiem to, co nie jest martwem. Naród nasz nigdy nie spoczywał w grobie, spowity całunem śmiertelnym. Dziś mamy w sobie, być może, więcej sił żywotnych niż w niejednym z okresów względnej niezależności państwowej, a już z pewnością nie mniej, niż w ciągu ostatnich lat dwudziestu, przed wrześniem 1939 r.

Nie umiera wielki naród, który od lat tysiąca żył pełnią życia historycznego, zachowując przy tem taką świeżość pierwszej młodości, jak naród polski. **Niewola może być niekiedy grobem państwa, lecz nigdy — narodu.**

A przecież dziś nietylko naród, lecz i państwo polskie ani na chwilę nie było złożone do grobu.

Mamy rząd powołany legalnie, uznany przez wszystkie państwa neutralne i wojujące z „osią"; mamy nienaruszony skarb państwa i walczącą z wrogiem bez przerwy armję regularną, której lotnictwo i marynarka są dziś nawet silniejsze i lepiej wyposażone niż w chwili wybuchu wojny; mamy przedstawicielstwa dyplomatyczne akredytowane nietylko przy rządach państw neutralnych i wojujących z „osią", lecz nawet przy jednym z sygnatarjuszy paktu trzech, Japonii; mamy wreszcie stałe, choć nie jawne, połączenie naszych władz państwowych z działającemi w kraju ośrodkami tajnej pracy politycznej.

Prawda, że nasz rząd przebywa na wyspie brytyjskiej, w stolicy sojuszniczej Anglji i ma utrudniony kontakt z Ojczyzną. Ale podczas pierwszej wojny światowej rząd, skarb i wojsko dzisiejszej Jugosławji trzy lata prawie spędziły na greckiej wyspie Korfu, bez żadnego kontaktu z krajem, co jednak w niczem nie uszczupliło praw kombatanckich narodu i państwa serbskiego.

Pod tym względem, nie mówiąc już o Słowacji, także Węgry, Rumunja i Bułgarja są nie w lepszem, a raczej w gorszem niż my położeniu. Kraje te bowiem, będąc podobnie jak Polska całkowicie zajęte przez okupantów, nie mają, w przeciwieństwie do nas, ani rządów, ani wojska, ani skarbu — niezależnych od wroga. (Bo dla kogo Niemcy mogą być przyjacielem?).

Jedynym — w porównaniu z nami — przywilejem tych państw jest pewien samorząd wewnętrzny, dość szczupły zresztą, bo ograniczony przez penetrację gospodarczą Rzeszy.

Kosztowny to przywilej.

Zapłacono za niego nietylko splamieniem honoru narodowego przez udział w zbójeckiej spółce, lecz nadto utratą suwerenności państwowej oraz konsekwencjami znalezienia się w obozie zwyciężonych po klęsce wojennej Niemiec.

A klęska ta już dziś jest nieuchronna i widoczna dla wszystkich, z Niemcami włącznie.

Mogą jeszcze Niemcy zatopić kilka miljonów tonn statków angielskich. Mogą zburzyć jeszcze kilka tysięcy domów, zabić kilkanaście, ranić kilkadziesiąt tysięcy ludzi w Anglji. Ale już nie uratują imperjum włoskiego w Afryce, nie opanują morza Śródziemnego, nie zdobędą wysp brytyjskich, a nadewszystko nie pobiją Stanów Zjednoczonych, gdy te wkroczą na pola bitewne Europy.

Nie natchną też miłością i wdzięcznością dla siebie stu dwudziestu miljonów ludzi w krajach okupowanych, nie zgłuszą coraz głośniejszych i groźniejszych pomruków i odruchów buntu we własnem społeczeństwie i armji.

I jeśli po niesłychanych tryumfach z lat 1939—40, po rozgromieniu Francji, zamiast upadku znienawidzonej Anglji doczekali się upadku sprzymierzonych Włoch, a zamiast „mobilizacji" Europy— zmobilizowania Ameryki, to dziś wiedzą już, że gdziekolwiek jeszcze pójdą, cokol-

wiek jeszcze uczynią — jednego już nie znajdą i nie zdobędą nigdzie; zwycięstwa.

Bo zwycięstwo w sobie trzeba mieć i nosić w duszy wypełnionej jasnością, a oni w duszach mają ciemność i klęskę.

Rok temu błagaliśmy Boga o łaskę wiary w zwycięstwo, wiele bowiem między nami było „serc struchlałych, które wątpiły, które olśnił fałszywy blask złej mocy, ogłuszył ryk tryumfującej bestji“.

A przecież wówczas my jedni tylko byliśmy pobici... Nie było Niemców w Skandynawji, czuwały w zbrojnem pogotowiu Belgja i Holandja, stała pewna swej mocy i bezpieczna za swoją linją Maginota Francja... Nie było ani jednego domu zburzonego bombami w Londynie. Nikt nie wierzył w wystąpienie Włoch. Nie było paktu trzech, nie było okupacji Węgier, Rumunji, Bułgarji.

Dziś — jest wszystko to, czego nie było wtedy, a niema tego, co wówczas było.

I pomimo to dziś właśnie niema u nas serc, które wątpią! Dziś mamy nie tylko wiarę, lecz pewność zwycięstwa!

Dziś wiemy, że jest ono bliskie, bośmy je na Boskiej, a nie wyłącznie ludzkiej mocy oparli. Bo nie w pięść wierzymy, lecz w Ducha, bez którego najmocniejsza pięść jest tylko grudą cuchnącego błota.

Bóg prośby naszej wysłuchał i dał nam wiarę w zwycięstwo, a takiego daru nie godzi się przyjmować w smętku i żałości, z koroną cierniową na skroniach.

Podnieśmy więc schylone czoła, rozprostujmy zgięte grzbiety, a gdy nam dzwony rezurekcyjne oznajmią, że Chrystus Pan Zmartwychwstał — **„rzućmy troski żałujące“ i „otrzyjmy łzy płaczące“ tych, którzy pomarli dla Świętej Sprawy Narodu.**

Oni już dziś oglądają chwałę Zwycięstwa, które nam dopiero świta w ogniach i łunach wojny.

WSCHÓD i ZACHÓD

VII

Poświęciliśmy sześć poprzednich artykułów rozważeniu naszych szans i możliwości politycznych na wschodzie, oglądanych przez pryzmat zasadniczej orjentacji Polski ku zachodowi, przyczem staraliśmy się wykazać:

1) Że wobec wspólnictwa w „zyskach wojennych“, łączącego Niemcy i Sowiety od września 1939 r., klęska wojenna Niemiec może pociągnąć za sobą równoczesny upadek reżimu sowieckiego w Rosji.

2) Że nawet i w tym wypadku, bez względu na efektowność sukcesów, łatwych wówczas do osiągnięcia na wschodzie, nie wolno nam poświęcać dla nich żadnego z zadań, oczekujących nas na zachodzie.

3) Że jakikolwiek podział na odrębne organizmy państwowe obszarów Rosji Europejskiej, leżących na wschód od linji Dniepr — Ilmeń — Ładoga, zgóry skazany jest na niepowodzenie i nieuchronną likwidację, jako sprzeczny z naturalnemi warunkami tych obszarów, t. j. z ich geografją i etnografją.

4) Że w szczególności wszelka polska próba „urządzania“ Rosji Europejskiej, rozpoczęta podczas najbardziej choćby szalejącej tam anarchji, skończyłaby się rychło zmobilizowaniem całej równiny Sarmackiej przeciwko... Sarmatom, gdyż polska psychika narodowa organicznie nie jest zdolna do stosowania takich metod rządzenia, jakich wymaga wschód.

5) Że na tych obszarach istnieć może jedno tylko państwo i to państwo silne, bo rozporządzające ogromnym zasobem bogactw naturalnych i liczną ludnością, przywykłą od wieków do rządów despotycznych.

6) Że państwo to, zanim stanie się państwem narodowem, przez długie jeszcze lata oparte będzie o imperjalistyczną rację stanu, a więc stanowić będzie groźne dla narodów ościennych niebezpieczeństwo.

7) Że wobec tego nie żadne, choćby najbardziej przemyślne i wielostronne zabiegi i kombinacje polityczne, lecz jedynie i wyłącznie siła własna, moralna i materjalna, uchronić może owe narody, a przedewszystkiem Polskę, przed groźbą zalewu od wschodu.

8) Że siły materjalnej nie nabędziemy na wschodzie, bowiem obszary jedynie możliwe dla naszej ekspansji, t. j. między polską przedwojenną granicą wschodnią a linją Dniepr — Ilmeń — Ładoga, zanim pod naszą opieką wytworzą własne pierwiastki siły, będą tej siły wciąż potrzebować od nas, i nie dadzą nam niczego poza trudnościami i zamętem pierwszych poczynań organizacyjnych.

9) Że przeciwnie: naszą prężność i siłę moralną mogłaby tylko osłabić destrukcyjna przymieszka ze wschodu, która przy swej fatalistycznej bierności umie już gubić innych, ale jeszcze nie nauczył się odnajdywać siebie.

10) Że siłę materjalną zdobyć możemy tylko na północo-zachodzie w oparciu o Bałtyk na przestrzeni od Niemna do Rugji, co nam zapewni połączenia morskie ze światem anglo-saskim i francuskim oraz dopomoże do odzyskania i utrzymania tych odwiecznych dziedzin słowiańskich, które dziś zaludnia element bliski nam duchem i pochodzeniem, a zniemczony tylko powierzchownie.

11) Że siły moralnej szukać nam trzeba nie w zawleczonej na zachód z mongolskiego wschodu imperjalistycznej racji stanu, lecz w wierze w Boga i w Boską rację bytu narodów; — nie w cyniźmie, lecz w idealiźmie politycznym, opartym o etykę chrześcijańską.

Od wniosków, które z przesłanek tych wysnujemy, zależeć będzie nietylko całkowite powodzenie taktyki politycznej, jaką obierzemy nazajutrz po klęsce wojennej Niemiec, lecz w znacznej mierze i przyszłość Polski, jako państwa narodowego.

Najważniejszy z tych wniosków już dziś winien być sformułowany i stać się naczelną zasadą orjentacyjną wszystkich Polaków:

Los Polski rozstrzygnięty będzie na zachodzie, tam musi być ugruntowany i tam — zabezpieczony raz na zawsze przed nawrotem germańskiej furji bojowej i żądzy podbojowej.

W świetle tych rozważań kwestje takie jak estońska, łotewska, litewska, białoruska i ukraińska wogóle przestają dla nas być „kwestjami“ w sensie dotychczasowym.

Z wyjątkiem Ukraińców, żaden z wymienionych narodów nie ma ambicji imperjalistycznych, nie ma też — tym razem

NIESTETY...

Od półtora roku „granica interesów“ w Polsce nie doznała żadnej zmiany... Od półtora roku! W epoce wojen błyskawicznych, to cała wieczność! Ale są znaki na niebie i na ziemi, że ma się już pod koniec temu zastojowi...

W gubernium generalnem coraz więcej widać generałów, coraz bardziej huczy i szumi jak w ulu na wiosnę od olbrzymiego rojowiska wojsk niemieckich, przybywających ze wszystkich krańców Europy. Tysiące wagonów ze sprzętem bojowym i amunicją dzień i noc mkną po wszystkich torach ku wschodowi. Już i kwaterę główną przygotowano w Belwederze dla dowództwa frontu wschodniego...

Toż samo widać i słychać po tamtej stronie „granicy interesów“. Kowno, Grodno, Białystok, Brześć, Łuck, Lwów, Drohobycz, Kołomyja zalane są taką falą wojsk czerwonych, jakiej tam ludzkie oczy nie oglądały od ćwierć wieku.

Wiadomo, że sztabowcy sowieccy, gładko wystrugani z feldweblów i praporszczyków, odczuwają „mistyczny lęk“ przed Niemcami. Datuje się to jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej, gdy, nie mówiąc już o takich asach jak Hindenburg, Ludendorff czy Mackenzen, nawet drugo i trzeciorzędni generałowie niemieccy, jak Woyrsch lub Litzmann, bili Moskali gdzie chcieli i jak chcieli. A wówczas przecież na czele wojsk rosyjskich stali generałowie z prawdziwego zdarzenia, dowódcy zdolni i wykształceni. To też komandarmom nigdyby do głowy nie przyszła myśl, by mieli sami i pierwsi uderzyć na Niemców. Na rozbite resztki wojsk polskich, na słabiutką Finlandję, na tchórzliwą i nikczemną Rumunję — owszem, ale na Niemców? — niema głupich! Więc gwałtowny ruch po obu stronach „granicy interesów“ wszczęty został z pewnością nie z inicjatywy sowieckiej.

Oddawna już między Rzeszą a Unją Sowiecką szwankuje wymiana towarów, bowiem oba mocarstwa najchętniejby eksportowały jedynie towar, którego mają poddostatkiem: czekistów i gestapowców. Oddawna też między Berlinem a Moskwą nie było zwykłej wymiany serdeczności. Czyżby teraz nastąpić miała wymiana strzałów?

Czyżby Robert i Bertrand wschodu i zachodu dość już mieli spółki i złodziejskiej? I to na skutek jednostronnej decyzji wspólnika z zachodu? Czyżby z rozpoczęciem działań wojennych czekano już tylko na szczęśliwy powrót do domu ministra Matsuoki? Czyżby ku nieopisanej radości naszej miało nareszcie dojść do starcia obu zaprzyjaźnionych armji?

Daj Boże, by stało się to jaknajprędzej i jaknajogniściej!

Z jakąż rozkoszą udeptalibyśmy im ziemię dla takiego pojedynku! Jak skwapliwie podtrzymalibyśmy każdego z partnerów, by nie upadł wcześniej, nim zdąży zadać jak najwięcej ciosów przeciwnikowi!

Nas by się obawiać nie potrzebowali! Żaden Polak nie dopuści się żadnego sabotażu, żadnej dywersji w odniesieniu do żadnej ze stron wojujących!

Bo gdy jednej z nich coś zepsujemy, wówczas drugiej mogłoby to wyjść — broń Boże — na pożytek, albo mniejszą wyrządzić jej szkodę... A my jesteśmy tacy lojalni, że obu stronom z całego serca życzymy najświetniejszych zwycięstw, byle okupionych najcięższemi stratami...

Gotowi jesteśmy nawet własnym kosztem wydać i rozpowszechniać wśród obu walczących wojsk taką np. odezwę:

Żołnierze! (zieloni lub czerwoni).

Strzelajcie uważnie i powoli! Żeby ani jeden strzał nie chybił! Nie marnować amunicji, ale i nie żałować jej!

Niestety jednak, zdaje się, że ku nieopisanemu żalowi naszemu, spotka nas przykre rozczarowanie. Przynajmniej narazie.

Niesamowity ruch w gubernium wywołany jest prawdopodobnie tylko zbytkiem przezorności ze strony Niemców, by wobec rozpoczętej właśnie akcji wojennej na Bałkanach, nie spotkała ich jakaś niespodzianka od wschodu... Obawiają się, że z tamtej strony „granicy interesów“ mogą usłyszeć: wpieriod, zanim z tej strony — sami powiedzą: vorwaerts...

Przesada! Komandarmy prędzej oddadzą bez boju Odessę, Kijów i Petersburg, niż palcem kiwną w obronie... Belgradu.

Nie dlatego, by mieli nie chcieć, owszem, chcą i nawet bardzo. Ale jeszcze bardziej boją się...

już bez wyjątku — żadnych do tego kwalifikacji.

Przeciwko tworzeniu przez Estów, Łotyszów i Litwinów własnych państw narodowych na ich terytorjum etnograficznem nietylko nic mieć nie można, lecz w interesie Polski narodowej leżałaby ich ekspansja terytorjalna aż po linję Łować — Ilmeń — Ładoga. Podobnie przedstawiałby się stosunek nasz do Białorusinów, gdyby ich odrębność narodowa oraz terytorjum etnograficzne były nie mniej wyraźne niż u tamtych narodów.

Na obszarach między Dnieprem a naszą granicą wschodnią, z ludnością mieszaną polsko - białorusko - ukraińską, nie mogłoby powstać ani białoruskie ani ukraińskie państwo narodowe, bez zastosowania przesiedleń w skali i według metod— Hitlera... Niema tam również miejsca na ukraińskie państwo zaborcze, choć nasi Ukraińcy w tym właśnie kierunku największe wykazują zainteresowania...

Gdy Ukraińcy będą mieć do wyboru przyłączenie się albo do Polski, która zagwarantuje im pełną i prawdziwą autonomję kulturalno - narodową, albo do Moskwy — z fikcją autonomji wyłącznie językowej, — można mieć nadzieję, że opowiedzą się za Polską. Przemawiałby za tem i takt, że cały ten obszar podlegał wiekowym wpływom polskim, których ślady liczne i wyraźne zachowały się do dziś dnia.

Jest to jednak sprawa dalszej przyszłości i rzecz samych Ukraińców, których nie mamy najmniejszego zamiaru namawiać lub zachęcać do przejścia na naszą stronę.

Uznając za najważniejsze — przeciwstawienie polskiego parcia na zachód, niemieckiemu naporowi na wschód, musimy akcję naszą na wschodzie ograniczyć wyłącznie do przywrócenia przedwojennej granicy polsko-sowieckiej.

Wszelkie „promoteizmy", wszelkie „wyzwolenia bratnich ludów", wszelkie walki „za naszą i waszą wolność" musimy bez wahania odłożyć aż do czasu, gdy zabezpieczymy należycie naszą własną wolność, pozycję i siłę na zachodzie.

Wówczas i pomoc nasza dla innych z pewnością okaże się skuteczniejsza i dłużej zachowywana w pamięci, a koszty — nie tak jednostronne, jak dotąd zwykle bywało...

„NAUKA" NIEMIECKA O POLSCE

W „Mein Kampf" Hitler zalecił stosowanie kłamstwa jako skutecznej taktyki. Zastrzegł tylko, że kłamstwo musi być wielkie, tak wielkie, by ludzie przestali uważać je za kłamstwo...

Nauka niemiecka, wykorzystując kredyt, jaki dawnemi czasy zyskali sobie uczeni niemieccy, skorzystała z zalecenia wodza. Od dwudziestu lat sypią się bez przerwy dzieła rzekomo naukowe, rzekomo bezstronne i dokumentarne, pisane w jednym tylko celu: udowodnienia praw niemieckich do rdzennie polskich obszarów.

Akcja ta rozpoczęła się bezpośrednio po wojnie światowej, a w latach ostatnich osiągnęła największe nasilenie. Udział w niej wzięły wszyskie gałęzie wiedzy: historja, antropologja, archeologja, ekonomja, geografja. Stworzono nową naukę zwaną geopolityką. Doskonałe, konsekwentne zorganizowanie tej akcji, nieumiejętność zastosowania przez nas kontrpropagandy, sprawiły, że przez ubiegłe dwudziestolecie, cały Zachód patrzył na nas przez pryzmat wywodów niemieckich. Stąd pochodziły nieufność i niechęć, z jakiemi spotykaliśmy się powszechnie na terenie międzynarodowym.

Dziś Zachód przejrzał i uświadamiać go o kłamstwach niemieckich nie trzeba. Akcja niemiecka jednak nie osłabła, zwróciła się na wewnątrz, usiłuje oddziaływać bezpośrednio na społeczeństwo polskie. Wykorzystując bierność szerokich mas, słabe uświadomienie narodowe i równie słabą znajomość własnej historji, spodziewa się osiągnąć tą drogą niejakie sukcesy. Typowym przykładem tej akcji jest świeżo wydany i masowo kolportowany „Podręcznik dla Generalnego Gubernatorstwa" pióra niejakiego du Prel, zawierający w streszczeniu wszystkie fałsze, jakiemi nauka niemiecka, zmobilizowana na usługi propagandy, karmiła Europę przez dwadzieścia lat.

Niemiecka nauka wyzbyła się dawno skrupułów. Tezy swe stawia brutalnie, agresywnie, brak słuszności nadrabiając tupetem i krzykiem. Nauka polska, poważna, uczciwa i bezstronna, nie umiała nigdy zdobyć się na podobny ton, mimo posiadanej stuprocentowej słuszności. Stąd dzieła polskie na nieprzygotowanych umysłach mogły wywierać słabsze wrażenie, stąd niebezpieczeństwo elukubracji w rodzaju wspomnianego „Podręcznika", wciskanego masowo w ręce robotnika, inteligenta i chłopa.

W odniesieniu do naszej przeszłości, sugestje niemieckie uderzają następującymi drogami:

1) Obszary zamieszkałe dziś przez Polaków, są ziemią pragermańską. Słowianie wcisnęli się na nie, korzystając z chwilowego przesunięcia się Germanów na południe. Rzeczywiste siedziby Słowian znajdują się w pobliżu Moskwy. Zajęcie przez Słowian dorzeczy Wisły i Warty spowodowało kulturalny upadek tych ziem, zagospodarowanych wprzód przez Germanów.

2) Słowianie są pozbawieni instynktu państwowego. Tak jak Ruś organizowali Weregowie, tak państwo polskie utworzył Wiking Dago, przezwany przez Polan Mieszkiem, ożeniony z Niemką Odą.

3) Państwo polskie było od początku wytworem kultury niemieckiej, ekspozyturą Niemiec. Rycerstwo niemieckie, duchowieństwo niemieckie, ustrój niemiecki. osadnictwo niemieckie.

4) Miasta i wsie polskie były założone na pustkowiu przez Niemców i zaludnione Niemcami. Do XV wieku górne warstwy społeczeństwa polskiego były wyłącznie niemieckie.

5) Kultura, nauka, sztuka, architektura, są w Polsce pochodzenia niemieckiego

6) Wszyscy wybitni mężowie polscy byli całkowitymi lub pół-Niemcami.

„...Nareszcie flaga Wielkiej Rzeszy powiewa nad obszarami, które od czterech tysięcy lat są dziedziną germańską", — kończy du Prel swoje wywody — „nad ziemią, którą orał germański pług. Administracja niemiecka objęła znów miasta, w których każdy kamień jest świadectwem niemieckiej kultury. Rząd Rzeszy powrócił do Polski, by stać się dobroczyńcą polskiego ludu, którego był zawsze opiekunem, prawodawcą i przyrodzonym zwierzchnikiem..."

(...Kłamstwo jest dobrą taktyką, — pisał Führer, — pod warunkiem, że będzie tak wielkie, tak nieprawdopodobne, iż ludzie przestaną uważać je za kłamstwo...).

Rozważmy sześć wymienionych poprzednio punktów po kolei.

Punkt 1. Na obszarach środkowowschodniej Europy nie Germanie, lecz Słowianie są autochtonami od tysiącoleci. Uroszczenia swe Niemcy opierają na kilku grobowcach gockich, znalezionych na terenie Polski. Obecność grobowców, jakoteż znalezione w nich broń i ozdoby, posłużyły za podstawę do twierdzenia, że cały obszar był własnością Germanów i podlegał kulturze germańskiej.

Z równą słusznością, za nowe dwa tysiące lat, współcześni archeolodzy odkrywszy pod Odessą groby żołnierzy niemieckich z czasów Wielkiej Wojny, będą mogli orzec, że panowanie i kultura niemiecka sięgały w wieku XX aż po Morze Czarne. Czegóż bowiem dowodzi samotny grobowiec, wykopany na uroczysku miecz, czy naramienniki? Przedmioty mogły być własnością kupca, wiozącego je na targ, człowiek zaś spoczywający w obcym grobowcu, mógł być jeńcem, wędrowcem, posłem. Obecność tych szczątków w tak małej ilości, nie stanowi żadnego dowodu. Analogicznie, ponieważ wyroby z pasiastego „tygrysiego" krzemienia, znajdującego się w stanie rodzimym tylko w Krzemieńcu, znachodzą się aż nad Atlantykiem, — moglibyśmy twierdzić, że Słowianie władali niegdyś Niemcami i Francją. — Lecz my tego nie twierdzimy. Natomiast posiadamy niezbite świadectwo w postaci B i s k u p i n a, owej Pompei słowiańskiej, co wychynęła z torfu i bagna, niby Piotrowin z grobu, by jak Piotrowin, dać świadectwo prawdzie. Biskupin, to nie pojedyńczy grób, strzałka krzemienna, albo miecz. To tętniąca życiem ludna osada, której istnienie daje się odtworzyć na przestrzeni kilku wieków. W cudownie przechowanych szczątkach, widać jak kolejno ulegała klęskom pożaru, najazdu, powodzi i po obu pierwszych odbudowywała się znowu. Nawarstwiające się kolejno życie jest we wszystkich swych przejawach rdzennie polskie, słowiańskie. Obróbka drzewa, wiązanie belek, sprzęty, drobne przedmioty, zabawki, ozdoby, ornamenty, ceramika, są identyczne ze sprzętami, wzorami, garnkami, ornamentami, zabawkami, używanemi do dziś dnia na wsi mazurskiej lub poleskiej. To też nauka niemiecka, poświęcająca całe tomy byle skałce, przemilcza Biskupin, bardzo dla niej niedogodny.

Podobnie fałszywym mitem jest rzekoma wyższość kulturalna Germanów nad Słowianami. Nie było jej nigdy. Sąsiadując ze sobą, Słowianie, Germanie, przejmowali od siebie wzajemnie wiele cech, przedmiotów i słów. Germanie górowali nad Słowianami uzbrojeniem, lepszą zaprawą wojenno-myśliwską, Słowianie wyprzedzali ich w uprawie roli i hodowli zwierząt. Słowianie przejęli od Germanów niektóre części uzbrojenia wraz z nazwą (np. hełm), Germanie od Słowian narzędzia rolnicze (np. pług). Słowianie nauczyli Germanów warzyć piwo (znów nazwa!). Germanie Słowian jeść grzyby. Budownictwo mieszkalne Słowian stało bez porównania wyżej niż germańskie. Stwierdzają to wszystkie wykopaliska. Podobnie ustrój społeczny Słowian przedstawiał formy wyższe, niż ustrój germański. Ten ostatni zasadzał się na władzy księcia i jego drużyny. Był to ustrój powszechny na całym zachodzie. Z biegiem czasu wyłonił się z niego ustrój feudalny. Słowianie posiadali wiece, radę starszyzny, czyli stryjców rodowych, przedstawicieli rodów. Rządzili się zatem pewnym swoistym parlamentaryzmem.

Punkt 2. Połączenie plemion słowiańskich, mianowicie Polan, Wiślan, Chrobatów, Łęczycan i in. w jeden organizm państwowy, było faktem znacznie wcześniejszym, niż pragnęliby to widzieć Niemcy. Mieszko I miał za sobą dynastję władaczy rządzących dorzeczem Wisły, Warty i Odry. Wiarygodna tradycja najstarszej polskiej kroniki przekazała imiona trzech z jego poprzedników. Są one czysto słowiańskie: Ziemowit, Leszek, Ziemomysł. Dynastję poprzedziło panowanie legendarnego Popiela, pozatem kroniki czeskie i ruskie przekazały wersję o państwie wielkomorawskiem Świętopełka, ze stolicą w Krakowie i o potężnym księciu Wiślan, rezydującym w Wiślicy. Wbrew zatem legendom niemieckim o braku instynktu państwowego u Słowian, instynkt ten przejawił się wcześnie i działał silnie. Szczerze polskie pochodzenie Mieszka I jest stwierdzone ponad wszelką wątpli-

wość. Późny, przez licznych kopistów zniekształcony dokument papieski, ogłaszający, iż niejaki Dago oddał swe państwo pod opiekę Stolicy Apostolskiej, posłużył uczonym niemieckim do ukucia teorji o przybyszu, Wikingu, Normanie i zidentyfikowaniu go z Mieszkiem. Lecz współczesny Mieszkowi kupiec arabski, którego opisowi zawdzięczamy najstarszą wzmiankę pisaną o Polsce, nazywa księcia Meseke i nic o jego rzekomem pochodzeniu obcem nie wspomina. Co więcej, biskup Thietmar, w swej słynnej kronice przepojonej nienawiścią do Polan i Bolesława Chrobrego, pisze kilkakrotnie o ojcu polskiego króla, nazywając go słowiańskim parobkiem. Tak więc źródło niemieckie obala kłamstwa niemieckie.

Podobnież wszystkie współczesne kroniki stwierdzają, iż Mieszko ożeniony był z córką czeskiego Bolesława, Dąbrówką i miał z nią syna Bolesława. Po śmierci Dąbrówki pojął margrabiankę Odę. Oda powiła dwóch synów. Ci młodsi Mieszkowicze zostali wraz z matką usunięci, prawdopodobnie już po śmierci Mieszka.

Nie jest wykluczone, że dynastja piastowska posiadała w sobie pewną domieszkę krwi obcej, przez małżeństwa z księżniczkami czeskiemi, ruskiemi, niemieckiemi, Nie naruszało to jednak zasadniczego trzonu narodowego, jak nie polonizowały się ościenne dynastje mimo małżeństw z księżniczkami polskimi. Wszak Adelajda, zwana Białą Knieginią, siostra Mieszka I, była żoną Gejzy, księcia węgierskiego i matką św. Stefana, pierwszego króla i patrona Węgier. Córka Mieszka i Dąbrówki Sygryda (Storrada), wyszła kolejno za dwóch królów duńskich, Eryka Zwycięskiego i Swena, a powiła Kanuta Wielkiego, władcę Anglji, Danji i Norwegji. Krew Piastów płynęła w żyłach niejednej dynastji, nie wyłączając niemieckich. (d. c. n.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Nowy pożar na Bałkanach? Przewrót w Jugosławji postawił Niemcy w bardzo trudnej i kłopotliwej sytuacji. Przejście do porządku dziennego nad afrontem, jakiego doznały było niemożliwe, ze względów prestiżowych. Reakcja przy pomocy siły zbrojnej dla ukarania „krnąbrnej" Jugosławji, narażałaby Niemcy również na wojnę z Grecją, a może i z Turcją, przy czynnym współdziałaniu W. Brytanii i Ameryki. To już jest sprawa poważna, nad którą się trzeba dobrze zastanowić.

W najbliższych dniach, jeżeli nie godzinach, zapadnie prawdopodobnie decyzja w tej sprawie. Sądząc po przejawach zewnętrznych, Rzesza przygotowuje się do rozprawy z państwem, które ośmieliło się jej przeciwstawić, mimo trudności i powikłań, z jakimi rozprawa taka będzie związana. Puszczono w ruch cały arsenał wiadomości o charakterze agitacyjno-propagandowym, dobrze nam znanych z czasów rozbioru Czechosłowacji i z okresu poprzedzającego wojnę polsko-niemiecką. Pojawiły się więc wiadomości o „gehennie" jugosłowiańskich Volksdeutschów, o grabieniu mieszkań niemieckich, o obronie dla zmaltretowanych uchodźców z Jugosławji itd.

Niemcy, jak to przewidywaliśmy w poprzednim numerze, nie ukrywają, iż dążeniem ich jest wbicie klina między Serbów a Chorwatów, tak jak to czynili w swoim czasie, by pokłócić Słowaków z Czechami. Przewódcy Chorwatów okazali jednak o wiele większe wyrobienie polityczne od panów Tuka, Tisso et consortes i wyciągają naukę ze smutnych doświadczeń pobratymczego narodu słowiańskiego. Dr. Maczek nie dał się zwieść perfidnym pochlebstwom niemieckim i przyjął stanowisko wice-premjera w nowym rządzie, któremu dał pełne poparcie. Również Słoweńcy całkowicie zsolidaryzowali się z nowym rządem.

Jugosławja nie jest dla Niemiec tylko zagadnieniem zadośćuczynienia prestiżowego za doznaną kompromitację. Jest to również, a nawet przedewszystkiem, zagadnienie polityczno - strategiczne. Jugosławja nawet neutralna, lecz życzliwie usposobiona dla Anglji, stanowiłaby dla Niemiec stałe niebezpieczeństwo, które podkreśla fakt, że granicę Jugosławji dzieli od Wiednia — ośrodka „nowej Europy" na hitlerowską modłę — zaledwie 120 klm. To też wypadki w Jugosławji budzą nie tylko wśród polityków, ale i w kołach wojskowych niemieckich, wielkie zaniepokojenie.

Pogrom floty włoskiej. Bitwa, jaka rozegrała się w dniu 29-30 marca u południowych wybrzeży Krety, była największą bitwą morską od początku obecnej wojny. Wyniki jej są znane. Ciężko uszkodzony, jeżeli nie zatopiony wielki pancernik włoski, zatopione 4 krążowniki i 2 kontrtorpedowce. Flota włoska, już mocno osłabiona dotychczas poniesionemi stratami, wychodzi z tego spotkania ze „złamanym kręgosłupem", by użyć obrazowego wyrażenia, użytego przez Mussoliniego ongiś w stosunku do Grecji. Słowa znanej pieśni „Britannia rules the waves", znalazły nowe potwierdzenie w odniesieniu do morza Śródziemnego. Tryumf brytyjski jest tym większy, że już od miesięcy flota angielska szukała usilnie i daremnie spotkania z przeciwnikiem. Okręty włoskie zmykały całą parą ilekroć dostrzegły jednostki floty nieprzyjacielskiej. Obecnie udało się przy pomocy manewrów, o których nie mamy bliższych wiadomości, wykurzyć wielkie jednostki włoskie z lisiej nory, t. j. z portów, w których ustawicznie szukały schronienia. Strategiczne znaczenie odniesionego zwycięstwa jest również ogromne. Anglja nie ma już obecnie poważnego przeciwnika na morzu Śródziemnym. Pozwoli to na zwolnienie znaczniejszej liczby jednostek dla konwojowania transportów przez Atlantyk. Ułatwi to również przerzucenie wojsk na Bałkany z chwilą, która wydaje się niedaleka, zakończenia kampanji afrykańskiej.

Wojna bez wojny. Ostatnie wynurzenia, a więcej jeszcze konkretne posunięcia prez. Roosevelta dowodzą, że Stany Zjedn. biorąc pełną odpowiedzialność za dalszy przebieg wojny i jej wynik, jak również za losy świata po wojnie, odrzucają zdecydowanie koncepcję wojny długiej, obliczonej na znużenie i wyczerpanie przeciwnika. Przyśpieszając tempo pomocy dla W. Brytanji, Roosevelt kładzie coraz większy nacisk na konieczność stworzenia silnej armji amerykańskiej, dla rzucenia jej we właściwym czasie na szalę wydarzeń. Jednocześnie oswaja swych współrodaków z myślą formalnego udziału w konflikcie. Słowo neutralność nie ma już nic wspólnego z dzisiejszą rzeczywistością amerykańską. Zajęcie statków niemieckich w portach USA, które wywołało paroksyzm wściekłości w Berlinie, świadczy, że Roosevelta nie przestraszają w najmniejszym stopniu zarządzenia, mogące doprowadzić do stanu wojny z Niemcami. Nie brak głosów, iż może to nastąpić już w ciągu najbliższych tygodni. O ile jeszcze na początku roku bieżącego myśl o wojnie budziła zastrzeżenia znacznego odłamu opinji, z myślą tą obecnie naród amerykański zupełnie się oswoił i przygotowany jest na ofiary, które wojna nieuchronnie musi za sobą pociągnąć.

Jednocześnie szybko postępuje dostosowywanie warunków gospodarczych i społecznych do stanu wojny, w którym faktycznie już Stany Zjedn. się znajdują. Do zarządzeń z tej dziedziny należy w pierwszym rzędzie t. zw. regulamin strajkowy, ograniczający wydatnie prawo strajku w przedsiębiorstwach przemysłu wojennego i użyteczności publicznej. Do nich również zaliczyć należy zapowiedź zlikwidowania propagandy przeciwwojennej, finansowanej z gadzinowych funduszów III Rzeszy.

Podróż Matsuoki. Wizyta min. Matsuoki w Berlinie była otoczona iście amerykańską reklamą. Jest to zrozumiałe, gdyż propaganda hitlerowska usiłuje zatuszować klęskę poniesioną na Bałkanach tryumfalnymi fanfarami z okazji japońskiej wizyty.

Matsuoka skrócił swój pobyt w Berlinie i wyjechał do Rzymu nie 1.IV, jak to było pierwotnie przewidywane, ale w dn. 31.III. Robi on wrażenie wielkiego realisty, który nie da się zwieść pięknymi obiecankami, ale domaga się konkretnych zobowiązań i świadczeń. Zdradza on wielkie zainteresowanie sprawami gospodarczymi i finansowymi (długie rozmowy z Goeringiem i min. Funkiem). Jak wiadomo, ciężka sytuacja gospodarcza Japonji jest piętą Achillesa państwa Wschodzącego Słońca i może uniemożliwić wykonanie japońskich snów imperjalistycznych.

W poniedziałek gość japoński przybył do Rzymu. Jeżeli wizyta w Berlinie nie wypadła w nader szczęśliwym momencie, to p. Matsuoka nie mógł przybyć do Rzymu w bardziej nieodpowiedniej chwili. Upadek Kerenu, klęska w Erytrei, połączona z paniczną ucieczką Włochów w kierunku morza, ciężka porażka floty włoskiej — oto garść meldunków, jakie ostatnio otrzymano w Rzymie, nie mówiąc już o sprawie Jugosławji, która godząc w Niemcy, ma posmak kompromitacji dla obu mocarstw osi.

Siły zbrojne Jugosławji. Wojsko jugosłowiańskie takie, jakim jest dzisiaj, powstało po wojnie światowej jednocześnie ze zjednoczeniem Słowian południowych w ramach królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, które to królestwo ustawą z 3 października 1929 przemianowane zostało na królestwo Jugosławji.

Kośćcem wojska jugosłowiańskiego jest armja serbska, od której przyjęło ono najpiękniejsze tradycje wojenne, wielowiekową sławę oręża serbskiego.

Nie będziemy wspominali tutaj o heroicznych walkach narodu serbskiego w czasach zamierzchłych, nie możemy jednak pominąć milczeniem faktu najbardziej wzniosłego i charakterystycznego — t. j. wywalczania przez Serbów swej niepodległości w roku 1804 własnymi siłami, własną krwią — bez pomocy obcej. Od tego zwrotnego momentu, państwo serbskie rośnie stopniowo i rozszerza swe granice, co jednak stale związane jest z bohaterskimi zmaganiami orężnymi.

Jeżeli mówimy o spuściźnie wojennej wojska serbskiego, musimy pamiętać o tym, że mogła ona być wspaniała tylko dlatego, że wypływała z najwyższych walorów narodu i jego niezłomnej woli do samodzielnego — bez żadnych ograniczeń — życia narodowego, co było i jest podziwiane przez wszystkich.

Pisząc o wojsku serbskim i pragnąc dać czytelnikowi obraz możliwie wierny i zrozumiały, moglibyśmy przeprowadzić szereg porównań historycznych z wojskiem polskim, dla jego uplastycznienia. Uważamy jednak, że w niniejszym skrócie wystarczy jedna, lecz zato zasadnicza analogja: oba te wojska zwyciężały nieprzyjaciół potęgą swego wysiłku moralnego, genjalnością wodzów i męstwem żołnierzy, a nigdy przewagą materjalną, a więc liczbą szabel, karabinów czy armat. To też tak w jednym, jak i w drugim wojsku dążenie do walki zaczepnej, do starcia wręcz, jest przejawem stałym w historji wojennej.

Wartości moralne armji serbskiej znajdowały najwyższe uznanie nawet wśród nieprzyjaciół, co jest rzeczą wyjątkową i wysoce charakterystyczną. Żołnierz serbski był powszechnie uznany za najlepszego z pośród tych wszystkich wojsk, które

zbrojnie wystąpiły w epopei lat 1914 — 1918.

Jugosławja jest urodzonym wojownikiem, dla którego podstawowe elementy wyszkolenia bojowego są jakby przypomnieniem i syntezą drzemiących w nich instynktów wojennych. Te podstawy moralne i wartości żołnierza są najbardziej znamiennym momentem w ocenie ogólnej wojska jugosłowiańskiego, dlatego też musieliśmy tę sprawę postawić na miejscu naczelnym, aby przez ten pryzmat patrzeć na możliwości wojenne bratniego narodu.

Przechodząc do konkretnych spraw doby obecnej, trzeba zaznaczyć jeszcze, że wojsko jugosłowiańskie w ciągu niespełna 23 lat od zawarcia traktatów pokojowych, dokonało olbrzymiej pracy — trzeba było silnie rozbudować armję pod względem liczebnym, trzeba było ją zorganizować w myśl doktryn powojennych i szkolić, co przy posiadaniu niewielkiej stosunkowo kadry zawodowej, było rzeczą wysoce trudną.

Praca ta została wykonana z dużą skrupulatnością, to też wojsko jugosłowiańskie jest dzisiaj mechanizmem, w którym każda część składowa ma odpowiednie nastawienie i zazębienie.

Organizacja wojska oparta jest przeważnie na wzorach francuskich. Król jest najwyższym zwierzchnikiem wojska w czasie pokoju i wodzem naczelnym na wypadek wojny. Król może jednak przelać swe prawa dowodzenia na jednego z generałów. Ten paragraf ustawy miałby niewątpliwie zastosowanie w chwili obecnej, kiedy młodociany król nie mógłby osobiście sprawować dowództwa.

Służba wojskowa w szeregach trwa zasadniczo 18 miesięcy. Obowiązkowi mobilizacyjnemu podlegają mężczyźni do 55 roku życia włącznie, co daje możność osiągnięcia wyższych efektywów wojennych, aniżeli w innych państwach.

Na wypadek wojny, jak obliczają koła fachowe, Jugosławja może zmobilizować w pierwszym rzucie 800.000 ludzi. Cyfra ta przy ogólnej mobilizacji może być podniesiona do 2.500.000. Obecnie osiągnięto już stan liczebny około 1.200.000. Jeżeli chodzi o stronę zaopatrzeniową, to stwierdzić trzeba, że Jugosławja, nie posiadając rozwiniętego przemysłu wojennego, musi zasadniczo pokrywać swe zapotrzebowanie zarówno czasu pokojowego, jak i wojennego drogą zakupów zagranicznych.

Początkowo wojsko jugosłowiańskie posiadało w uzbrojeniu i wyposażeniu przeważnie sprzęt zdobyczny i pochodzący z zapasów ub. wojny. Był to więc materjał nie pierwszorzędny i częściowo zużyty. Lecz tak, jak wysiłki w zakresie organizacji dały widoczne wyniki, tak samo i w dziedzinie zaopatrzenia — wojsko jugosłowiańskie stopniowo zmodernizowało i modernizuje nadal sprzęt bojowy.

Obecnie, jak to specjalnie podkreśla prasa zagraniczna, wojsko to już jest najlepiej zaopatrzone z pośród wszystkich wojsk państw bałkańskich i — o ile istnieć mogą jeszcze braki w zakresie ultranowoczesnych typów lotnictwa i sprzętu pancernego — są widoki na to, że i te braki zostaną wyrównane. (Pomoc Anglji i USA).

Fakt niemożliwości oparcia zaopatrzenia wojska na przemyśle krajowym, jest brakiem bardzo poważnym, musimy sobie jednak przypomnieć, że samowystarczalność pod tym względem jest raczej rzadka w odniesieniu do państw średniej miary, a we wsch.-połudn. krajach Europy — niespotykana.

Brak ten staje się dla każdego kraju zjawiskiem mniej niepokojącym, o ile dany kraj posiada dogodne warunki dowozowe, dostateczne zapasy na pierwszy okres wojny, warsztaty reperacyjne i amunicyjne, a przedewszystkiem o ile może liczyć na aljantów, którzy mu mogą i chcą dostarczyć uzbrojenia, a zwłaszcza, gdy im na tym zależy.

Jednak, jak powiedziano na wstępie, Serbowie potrafili walczyć w warunkach niesłychanie trudnych, zdawałoby się beznadziejnych i — zwyciężać. To też sprawy zaopatrzenia materjałowego, aczkolwiek niezmiernie doniosłe, nie odgrywają w warunkach Jugosławji, przy wyjątkowych walorach jej żołnierzy — takiej roli, jak w innych państwach o ludności mniej wojowniczej.

W końcu trzeba zaznaczyć, że stygmat krwi zamordowanego w 1934 r. króla Aleksandra, wielkiego króla Zjednoczyciela, scementował jeszcze bardziej wszystkie zręby ojczyzny, która go wydała, wzmacniając tym siłę odporną i siłę duchową Jugosławji, co tak jaskrawo uwidoczniło się w czasie ostatniego przewrotu politycznego, który uratował honor i niezależny byt państwa.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

Habsburg w Oświęcimiu. Obozowi w Oświęcimiu przybył pensjonarjusz równie dostojny, jak nieoczekiwany: arcyksiążę Karol Albrecht Habsburg, syn dobrze znanego w Polsce Arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. Liczy on 52 lata i jest pułkownikiem wojsk polskich. Został on uwięziony, a mienie jego skonfiskowane za to, że podał się za Polaka. Tym chętniej chylimy czoła przed tym przywiązaniem do przybranej Ojczyzny, zadokumentowanym najwyższymi ofiarami i wyrzeczeniami, że niestety, nie jeden rdzenny Polak podaje się za Volksdeutscha dla osobistych korzyści i wyrzeka się własnej narodowości.

Zamknięta dzielnica żydowska zostaje utworzona w Lublinie. Żydzi zamieszkali dotychczas poza ghettem, mają się tam przenieść do dn. 15 kwietnia, Polacy mają opuścić ghetto do dn. 10.IV. Zasadniczo wolno jest zabrać sprzęt domowy, w razie jednak nieopuszczenia dzielnicy aryjskiej wzgl. żydowskiej w wyznaczonym terminie, wolno będzie zabrać jedynie „bagaż uchodźczy" do wagi 25 kg.

W zarządzeniu niemieckim użyto po raz pierwszy terminu „ghetto".

Do Lubartowa przybyło ok. 1000 Żydów wysiedlonych z Wiednia.

Utrudnienia dowozowe uniemożliwiają normalną aprowizację Warszawy. To też ceny artykułów pierwszej potrzeby skaczą z dnia na dzień i artykuły te stają się wręcz niedostępne dla olbrzymiej większości warszawian. Rewizja pasażerów na kolei została zaostrzona. Na linii otwockiej zapowiedziano, że każdy u kogo zostanie znaleziona najmniejsza, choćby ilość środków żywności będzie wywieziony do obozu. Trudno się dziwić, że z chwilą gdy szmugiel naraża nie tylko na stratę materialną, ale staje się nieomal kwestią życia, wielu woli wyrzec się niebezpiecznego procederu.

Inflacja. W utrudnieniach dowozowych nie leży jedyna przyczyna szalejącej drożyzny. Zmniejszono wprawdzie nakład prasy gadzinowej, ale prasa drukarska nie próżnuje: wytwórnia papierów wartościowych w Warszawie pracuje całą parą. Wszystkie wydatki związane z inwestycjami wojennymi na wschodzie, pokrywane są drogą inflacji, czyli kosztem ludności. Jest to nowy podatek, przewyższający możności płatnicze zubożałego społeczeństwa. Według przybliżonych obliczeń w ciągu marca nadrukowano banknotów na sumę 380 milionów złotych.

Masowe rekwizycje lokali szkolnych w Warszawie przyniósł ubiegły tydzień. Zajęto m. in. szkołę żeńską Kowalczykówny, przy ul. Wiejskiej 5, która zajmowała dotychczasowy lokal od 37 lat, szkołę Jakubowskiej na Pl. Trzech Krzyży 18, gmach gimnazjum „Przyszłość" przy ul. Śniadeckich i wiele innych m. in. szkół miejskich. Stawia to kierownictwo tych zakładów w niezmiernie trudnym położeniu, termin bowiem wyprowadzenia się jest bardzo krótki, przeważnie parodniowy, a o wolne lokale jest coraz trudniej. Niewiadomo również czy z trudem zdobyte pomieszczenie nie zostanie także zajęte, zmuszając do ponownej przeprowadzki. W zasadzie zabranie mebli i innych ruchomości szkolnych jest dozwolone, zdarza się jednak często, że dowódca kwaterującego oddziału (rekwizycje odbywają się bowiem na rzecz wojska) zarządza zatrzymanie części mebli i sprzętu domowego. Zarządzono również usunięcie chorych ze szpitala św. Łazarza.

Na uwagę zasługuje pewna okoliczność, która przy rekwizycjach lokali występuje zbyt często, by nie miała ona wspólnego podłoża. Wojsko unika naogół zajmowania wyłącznie na własny użytek całych, wielkich bloków. Zazwyczaj są one rekwirowane częściowo, w domach zaś mieszczących lokale szkolne zajmowane są te lokale, z pominięciem innych mieszkań. Zdaje się, że wchodzą tu w grę te same motywy, które — na kategoryczne żądanie władz wojskowych zmusiły niemieckie władze cywilne do zrezygnowania z projektu stworzenia w Warszawie zwartej dzielnicy mieszkaniowej niemieckiej.

Losy pomników warszawskich były ostatnio przedmiotem wyczerpujących narad „czynników miarodajnych". Pierwotny projekt usunięcia tych pomników został nieco zmodyfikowany. Uznano przede wszystkim, że pomnik ks. Józefa nie może pozostać na placu nazwanym imieniem Hitlera, zostanie on więc przeniesiony do ogrodu Saskiego. Przeniesiony ma być również na cmentarz wojskowy na Powązkach grób Nieznanego Żołnierza. Z pomników pozostaną jedynie kolumna Zygmunta, pomnik Mickiewicza, pomnik Sobieskiego oraz pomnik Kopernika, jednakże napis na tym pomniku został usunięty i zastąpiony niemieckim. Miano wreszcie uznać, że pomnik Chopina został usunięty „bezpodstawnie", odrobić się tego jednak nie da, gdyż został on pocięty na kawałki.

Niszczenie pomników w stolicy Polski pozostanie po wiek wieków widomym znakiem barbarzyństwa niemieckiego.

Znowu łapanka. O łapankach od pewnego czasu przycichło. Jednak Gestapo nie zrezygnowało całkowicie z tego środka „wychowawczego", do którego odczuwa szczególną predylekcję. W piątek w godzinach przedpołudniowych zabrano wszystkich mężczyzn w liczbie około 30 z kawiarni „Lucyna" przy ulicy Pierackiego.

700 tramwajarzy wysłano w tych dniach z Warszawy do Rzeszy na przeszkolenie, a w pierwszym rzędzie dla wyuczenia ich języka niemieckiego.

Zgon biskupa-męczennika. Otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci w tragicznych okolicznościach nestora episkopatu polskiego ks. arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego, biskupa ordynariusza diecezji płockiej.

Ks. Nowowiejski urodził się w r. 1858, a biskupem ordynariuszem diecezji płockiej został mianowany przez Papieża Piusa X w dn. 12 czerwca 1908 roku. Był on jednym z najwybitniejszych biskupów polskich, znanym uczonym, wychowawcą licznych zastępów duchowieństwa misyjnego i nieustraszonym patriotą. Papież Pius XI, który wysoko cenił zmarłego pasterza, mianował go w 1930 r. arcybiskupem tytularnym i asystentem tronu papieskiego.

Arcybiskup Nowowiejski nie opuścił swej diecezji podczas wojny i stawił czoło najeźdźcom niemieckim. Za odmowę wydania skarbu bazyliki płockiej 83-letni arcybiskup został w roku ubiegłym wywieziony z Płocka. Władze hitlerowskie internowały go w małej wiosce Słupno, gdzie mieszkał w ciężkich warunkach (w szkole wiejskiej). Pomimo nadzoru niemieckiego ś. p. arcybiskup komunikował się z duchowieństwem, któremu udzielał

instrukcji i podtrzymywał na duchu swe otoczenie.

Podczas ostatniej fali terroru hitlerowcy postanowili usunąć sędziwego arcybiskupa z terenów „Prus południowych", jako niepożądanego działacza polskiego. Ks. arcybiskup Nowowiejski zmarł pod Działdowem (punkt rozdzielczy dla wysiedlonych) wskutek niewygód i złego traktowania. Zwłoki pochowano bez księdza w niewiadomym miejscu.

Jak na to zareaguje nuncjatura papieska w Berlinie? Niemcy mają konkordat ze Stolicą Apostolską, a władze hitlerowskie ostatnio całkiem wyraźnie kokietują katolików niemieckich.

Zgon polskiego księcia Kościoła, który jako asystent tronu papieskiego należał do t. zw. „Rodziny Ojca św." w tak tragicznych okolicznościach, powinien chyba wywrzeć wrażenie w Rzymie.

DZIAŁANIA WOJENNE

(po dz. 7.IV-41)

Front Bałkański. Dn. 6 b. m. z Bułgarji przez granicę w Tracji i Wschodniej Macedonji wkroczyły do Grecji 4 dywizje niemieckie. Wojska greckie stawiają zacięty opór. W górach odbywają się walki wręcz. Król wydał uniwersał do narodu. W całej Grecji w miastach i wsiach na placach publicznych odbywają się tłumne przysięgi, że wszyscy walczyć będą do ostatniego tchu.

Tegoż dnia wkroczyły do Jugosławji: 3 dywizje z Bułgarji, 2 dyw. pancerne z Węgier i 2 z Rumunji na Belgrad, 12 dywizji z Austrji na Zagrzeb, wreszcie 4 dywizje na Nisz. Główną linją obronną Jugosławji będzie dolina Sawy. W Belgradzie samoloty niem. i włoskie zbombardowały dworzec i szereg domów mieszkalnych. Oddziały wojsk jugosłowiańskich wkroczyły do Albanji. Włosi ustępują wszędzie, nie wytrzymując natarcia. Wszystkie lotniska Jugosławji objęło dowództwo RAF. Przybyło kilkanaście silnych eskadr bojowych angielskich. Kontrakcja za Belgrad już rozpoczęta.

Dookoła frontu na Bałkanach. W przemówieniu o napadzie Niemców na Jugosławję, min. mar. USA Knox i vice min. s. z. Welles nazywają krok Niemiec rozpaczliwą próbą uzyskania sukcesu choćby na Bałkanach, wobec fiaska nad Anglją i w Afryce. Bułgarja ogłosiła, że pozostaje państwem niewojującem. Dowództwo niemieckie wycofało skoncentrowane uprzednio nad granicą jugosłowiańską i grecką dywizje bułgarskie, jako niepewne.

5 b. m. o godz. 12 w nocy podpisany został w Moskwie jugosłowiańsko-sowiecki pakt przyjaźni i pomocy wzajemnej.

200 oficerów marynarki niemieckiej przybyło do Włoch, by objąć dowództwo włoskiej floty wojennej.

W Ankarze odbyła się całonocna narada rządu tureckiego z udziałem sztabowców jugosłowiańskich, greckich i angielskich. W kraju powszechne oburzenie na Niemcy i Włochy.

Fronty afrykańskie. W Libji akcja oddziałów pancernych wstrzymana. Anglicy ograniczają się do minimum oporu, wysyłając śpiesznie liczne oddziały do portów greckich.

W Abisynji wojska angielskie i negusa wkroczyły do Addis Abeby. Zdobyto ostatni port włoski, Massaua. Resztki oddziałów włoskich przeszły do Somali francuskiego. Kampanja w Afryce Wschodniej jest zasadniczo ukończona i 400.000 zaprawionych w bojach wojsk angielskich przerzuca się obecnie do Egiptu, skąd pójdzie na Bałkany. W Abisynji odbywa się rzeź cywilnej ludności włoskiej, o czem dowództwo angielskie dawno uprzedzało Włochów, proponując poddanie się i przyjęcie ochrony wojsk angielskich. Wszystkie kolorowe wojska włoskie przeszły już do negusa.

ZA HONOR WOLNOŚĆ i SŁAWĘ...

6 kwietnia 1941 r. wojska niemieckie wkroczyły w granice Grecji i Jugosławji, tak samo jak pięć miesięcy temu, 28 października 1940 r., wojska włoskie wtargnęły do Grecji.

Wiemy już, jaki los spotkał ofensywę włoską w Epirze, nie wiemy jeszcze, co oczekuje Niemców w dolinach Strumy i Timoku, w niedostępnych urwiskach Rodopu, wśród przepaści i bezdroży Żelaznej Bramy Dunaju.

Włochom niewiele pomogła ich wspaniała motoryzacja w dzikich wąwozach Albanii. Jeszcze wspanialsze zmotoryzowanie niemieckie natknie się na jeszcze dziksze wertepy Starej Serbji i Macedonji.

I jeśli w starciu z Włochami nawet żołnierz grecki wykazał pierwszorzędne zalety bojowe, to przeciwko Niemcom występuje obecnie najlepszy obok Polaków żołnierz Europy, surowy i groźny wojownik serbski, który w r. 1915 w najgorszych dla siebie warunkach umiał zmuszać do odwrotu kilkakroć liczniejsze zastępy legendarnego Mackenzena.

Na otwartych równinach Polski, Holandii, Belgii, Francji mogła bezduszna maszyna niemiecka zwyciężać swą miażdżącą przewagą. Ale już na przykładzie hiszpańskiej wojny domowej wystąpiły jej braki i bezradność wobec terenu. A Bałkański teren wojenny należy w Europie do najtrudniejszych, na których nie motor ukryty w pancerzu stalowym, lecz dumne serce bijące w dzielnej piersi ludzkiej decyduje o losach bitew.

Wkrótce zapewne miljony bezrobotnych feldzbirów zaleją najprzystępniejsze północne prowincje Jugosławji od strony Węgier. Ta okoliczność być może była jedną z przyczyn, które spowodowały samobójstwo węgierskiego ministra spraw zagranicznych. Trzymane za gardło przez pięść niemiecką Węgry, nie mogą przeszkodzić tej nikczemnej napaści na spokojnego sąsiada. Tak mści się frymark honorem narodu i ocenianie go niżej krwi i mienia obywateli. Rządcy Węgier pierwsi przystąpili do paktu trzech, aby uchronić kraj przed wojną i okupacją, a teraz widzą, że nie ominęło ich ani jedno, ani drugie, z hańbą w dodatku.

Również rządy Rumunji i Bułgarji nie liczyły się z honorem narodu, ale na usprawiedliwienie swoje mogą przytoczyć względ, że w obu tych krajach same narody nie doszły jeszcze do odróżniania honoru narodowego od przemijających interesów państwa, zwłaszcza wobec przykładu starszych tradycją, kulturą i cywilizacją Węgier.

Wyprawa na Jugosławję była nieuniknioną wobec niebywałej kompromitacji dyplomatycznej Niemiec. Propaganda niemiecka może wprawdzie podać swym wiernym do wierzenia, że i to było przewidziane przez genjalnego Führera, ale i bez tego błazeństwa kompromitację musiano przecież pomścić, jeśli nie miała ona odbić się fatalnie na prestiżu partji i rządu.

Anglja tym razem nie spóźniła się z odparowaniem niemieckiego sztychu na Bałkanach. Już od chwili wejścia Bułgarji do paktu trzech, przystąpiono do pośpiesznego wycofywania wojsk angielskich z Libji i Cyrenajki, gdyż ten front, po zniszczeniu sił włoskich, przestał być groźny dla Egiptu i Suezu. Dalsze pilnowanie portów libijskich, zwłaszcza wobec świeżej klęski floty włoskiej i niczem już teraz nie zamąconego panowania W. Brytanji na Morzu Śródziemnem, stało się również zbędne. Opuszczono tedy Bengazi, by jaknajwiększe siły skierować na Bałkany. Oś, rozporządzająca w Afryce północnej szczątkami armji Grazianiego i „zmotoryzowanemi patrolami" niemieckiemi, nie jest niebezpieczna i może być pozostawiona własnemu losowi.

Natomiast front Bałkański musi być utrzymany, jako jedyna dziś najdogodniejsza baza wypadowa dla lądowej ofensywy angielskiej na Niemcy, zanim wystąpienie Stanów Zjednoczonych stworzy nowe możliwości zaatakowania Niemiec w ich własnem gnieździe.

A trzeba pamiętać, iż załamanie się Niemiec na Bałkanach byłoby decydującem dla zakończenia wojny jeszcze w tym roku. Toż Monachjum i Wiedeń leżą zaledwie w odległości 120 do 140 klm. od granicy Jugosławji.

Niezależnie od klęsk lub powodzeń niemieckich na pograniczach Grecji i Jugosławji, fatalnie przedstawia się sytuacja Włochów w Albanji, na która wojska jugosłowiańskie uderzyć mogą niezwłocznie od północy, popierając ofensywę grecką na południu. Może to szybko doprowadzić do wyrzucenia Włochów z Albanji i kompletnego zablokowania Adrjatyku w cieśninie Otranto.

Dyplomacja i propaganda niemiecka nie wysiliła się zbytnio dla umotywowania swej akcji na Bałkanach. Wciąż tak samo wskazuje się na groźne dla przyszłości Niemiec przebywanie na terytorjum Europy choćby jednego żołnierza angielskiego. W dowodzeniach tych obok bezgranicznej pychy i buty „równie głupiej, jak zbrodniczej", tkwi spora doza mimowolnego komizmu. Niemcy nie mają poczucia własnej śmieszności. Tępy intelekt pancernych jaskiniowców, tragiczny dla ludzkości przez samo swe istnienie, ma w sobie równocześnie coś z ponurej farsy.

Walczącym za honor, wolność i sławę Grecji i Jugosławji ślemy z dalekiej Polski braterskie pozdrowienie i wspólne hasło: **zwyciężymy!**

Wszystkim Czytelnikom, Kolporterom, Współpracownikom Drukarni i Redakcji, oraz wszystkim naszym towarzyszom pracy i przyjaciołom, składamy w dniu Zmartwychwstania Pańskiego serdeczne życzenia Zwycięskich Świąt!

REDAKCJA

Sprostowanie: Pr. zł. 20.

Ofiary: Kamień 15, J. G. 10, Jotka 20, Szpak 10, F. J. 2, P. L. S. 8, Paw 2, Ona 3, Książka 3, Kogucik 1, Stary 2. Gac 3, Pro Patria 10, Pompa G. 10, K1 5, S. O. 5, Kon 22, J. L. 15, Sza 10, E. S. 40, Oko 20, Perlica-dar 3, Pszczelarz 13, Las-ka 4, Kajan 4, Bam 2, Awu 2, Jur. B. 1, Puchacz 2, Dziczek 2, Mamusia 5, Łan 20, Nafta 18, Papierosy 5,50, Podatek 3,40, Zbiegowisko 8, Statystyka 10, Drzymała 8, Orzeł 2, Czebe 5, Kwiaty 15, Morda 64, Pezet 7, Granat 5, Pan 43, J. D. 30, Tryb 2, Dziubuś i Wica 3,50, Mydlarz 5, L. 5, Poczwarka 1, Redaktor 1, Brat 6, a 20, Zgrzyt 5, Tatarzy 10, O. M. 20, Ta 5, E. S. 5, Kisiel 3, Agnus 20, N. K. 100, Alfa 200, Pr. 5, Zyndram 6, Ama 2, Baba 10, Koń 50, J. D. 1, Piotr II 16, Kamień 16, W. W. 5, O. L. 20, H. G. 5, Horda 20, D. d. 5, Żulik 10, P. L. S. 15, A. B. 10, G. S. M. 200, Z. B. R. 1.500, K. O. P. 500, G. Z. S. 1,500, M. J. R. 5, Oczko 5, B. M. 7, Bezimiennie 0.50, Nuno 7, Kruk 2, Siel 1, Waligóra 2, Rolnik 3, Mały Bąk 14, Ostróg 2, Start 5, Rodzynek 35, Pol 15, Brawo 4, Raf 5, Pani 5, Zbigniew Z. 15, Djabeł 10, B. K. 1.50, Wog. 5, St. 1.50, L. 3, „1000" 10, Chłopi 5, Sokół 3.

„Panu" za ofiarną pomoc i rzetelną współpracę serdeczne „Bóg zapłać".